

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: Rozpoczynamy Audycje Kulturalne, przy mikrofonie Aleksandra Galant. Są takie znaki graficzne i logotypy, które rozpoznajemy od razu, które mówią nam bardzo dużo zarówno o ich twórcach, jak i o czasach, w których powstały. Najczęściej siłą rzeczy kojarzymy znaki, które powstały w Polsce. Coraz częściej też mówimy o ich twórcach. Natomiast Wydawnictwo Karakter wydało książkę „Znak”, która opowiada oczywiście o znakach graficznych, natomiast tych, które powstały w Ukrainie, tych, które zapewne rozpoznawalne są tam i właśnie o tej książce dzisiaj chciałabym porozmawiać, a uda mi się to dzięki obecności dzisiejszego gościa, czyli pana Rene Wawrzkiewicza – projektanta, organizatora wydarzeń designerskich, dzięki którego wsparciu tę książkę udało się wydać. Witam w Audycjach Kulturalnych.

RENE WAWRZKIEWICZ: Dzień dobry, cześć.

ALEKSANDRA GALANT: Ja zacznę od pytania, czym różnią się te znaki od znaków, które mamy w Polsce? Bo ja pokazałam tę książkę, która leży w tej chwili tuż na stole obok mnie, koleżance, która obejrzała te znaki, których bardzo wiele tam się udało zamieścić i ona powiedziała: „Wiesz co, od razu widać, że one są inne”. Przyznam szczerze, że długo się nad tym, co powiedziała, tak ad hoc, pewnie nie spodziewając się, że to wywoła u mnie tyle refleksji, zaczęłam się zastanawiać, co sprawia, że one są inne.

RENE WAWRZKIEWICZ: No znaki graficzne jako taka mała forma plastyczna, taki skrót, taka metafora, no są, można powiedzieć, takimi perełkami w projektowaniu graficznym. Teraz na znaki graficzne, na logotypy patrzymy trochę inaczej w takim kontekście branding, kontekście marketingu. One są częścią bardziej rozbudowanych zawsze historii reklamowych czy jakichś tożsamościowych, czy jakichś strategiczno-biznesowych. W latach sześćdziesiątych, w latach siedemdziesiątych i jeszcze wcześniej, bo o takim okresie mówimy i o takim okresie ta książka o znakach ukraińskich mówi, znaki tak naprawdę i w Polsce, i w Związku Radzieckim, i w innych krajach naszej części Europy funkcjonowały pojedynczo, czyli właściwie był sam element graficzny, sam ten sygnal, sam ten znaczek i on musiał zawrzeć w sobie całą informację, jakąś emocję, wszystko, co miało nam się skojarzyć, że ten logotyp symbolizuje daną fabrykę albo daną organizację, albo daną szkołę czy jakąkolwiek instytucję. Chcę powiedzieć w ten sposób, że w tej małej realizacji graficznej się koncentrowały wszystkie emocje i wszystkie informacje, w związku z tym twórcy i twórczynie jakby nie mieli się w inny sposób możliwości wyrazić. W związku z tym, że jest to pojedynczy projekt graficzny, który musiał pracować i w dużym formacie, i w małym formacie, i też musimy pamiętać, że w tamtych czasach poligrafia i to, jak te wszystkie rzeczy były reprodukowane później, to były dosyć prymitywne z naszego punktu widzenia technologie, te znaki musiały się bronić, te małe realizacje graficzne musiały się bronić. W związku z tym, że tak powiem, koncentrował się bardzo mocno styl, jakieś tendencje i jakieś klimaty czy jakieś charakterystyczne cechy w tych pojedynczych znakach, no bo to była rzecz, na którą ktoś pracował tydzień, dwa tygodnie, czasem dłużej. Obecnie pracuje się w zespołach, wtedy się pracowało jednak pojedynczo. To były takie trochę dzieła

sztuki użytkowej. W związku z tym to tak jak ręczne pisanie – jest jakiś ślad, jakiś wpływ z danej kultury lokalnej. Oczywiście te wszystkie znaki, o których mówimy, pochodzą z lat sześćdziesiątych i to jest bardzo fajny mix właśnie takiego modernizmu, tendencji modernistycznych, znaków bardzo dobrze skonstruowanych, bardzo uproszczonych, ale jednocześnie wpływa na to jakaś lokalność, jakieś regionalizmy, jakiś folk, jakieś wpływy narodowe. W przypadku tej książki, która się koncentruje przede wszystkim na scenie charkowskiej, no jakby możemy zobaczyć troszeczkę inny styl. Ja tak powiem ogólnie, bo oczywiście ciężko jest generalizować. Upraszczając, mówiąc w dwóch słowach, wydaje się, że te po prostu znaki są trochę bardziej zaokrąglone, są bardziej kaligraficzne, mają większą jakąś taką dynamikę. Jeśli dla ludzi, którzy się interesują w ogóle modernizmem czy takim rodzajem kultury, designu, no jest to bardzo ciekawa książka, ponieważ no pokazuje trochę taki świat, którego my kompletnie nie znamy.

ALEKSANDRA GALANT: Czy są jakieś znaki, które przebiły się poza granice Ukrainy, które my możemy kojarzyć? No bo umówmy się, każdy wie, jak wygląda logo LOT-u, jak wygląda logo CPN-u czy Orlenu. I zastanawiam się, czy my, nie będąc znawcami ukraińskich znaków, pewnie tacy też są, ale uogólniam, możemy jakieś znaki kojarzyć. Czy one się przebiły?

RENE WAWRZKIEWICZ: Istnienie znaków graficznych, logotypów jest ściśle związane z istnieniem danej instytucji czy danego przedsiębiorstwa. Co innego, jeśli mówimy o świecie zachodnim, gdzie dane organizacje no miały możliwość rozwoju, miały możliwość przeżyć pewne transformacje systemowe. Tutaj w przypadku Polski czy w przypadku Ukrainy, czyli w tamtym okresie Związku Radzieckiego, no po prostu dane firmy upadały, dane fabryki były zamykane, więc te znaki po prostu nie istnieją i też nie istniały w sposób bardziej, że tak powiem, międzynarodowy. Może starsze osoby kojarzą jakieś produkty, ale też wydaje mi się, że to są jakby jednostkowe dosłownie jakieś realizacje. Nie sądzę, że my osobiście kojarzymy jakieś znaki belgijskie z lat sześćdziesiątych albo może czeskie, może... no ale to są jakby pojedyncze wyjątki od reguły. Ale to też jest dla nas, wydaje mi się, dla osób, którym jest taka kultura wizualna bliska, no jakby zobaczyć, no to trochę jak patrzenie na... na litery w innym języku – gdzieś tam jakieś fajne elementy możemy zobaczyć i jest to bardzo ciekawa historia.

ALEKSANDRA GALANT: Pan powiedział bardzo ważną rzecz, że znaków, podobnie jak wszystkich innych przejawów kultury, nie można oglądać, interpretować w oderwaniu od miejsca, w którym powstały, od kultury tego miejsca. Książka porusza kilka kontekstów: ukraiński, radziecki i ten światowy, bo wydaje mi się, że w oderwaniu od tych trzech kierunków i kontekstów te znaki trudno się interpretuje i analizuje.

RENE WAWRZKIEWICZ: Tak, zgadza się, żeby zrozumieć cokolwiek głębiej, mocniej i mieć z tego jakąś zwrotną informację, no musimy też poznać kontekst danej sytuacji. W tym przypadku ta historia jest bardzo zawikłana, ponieważ z jednej strony mamy silne wpływy ukraińskie, z drugiej strony to jest okres Związku Radzieckiego, kiedy, tak naprawdę możemy wprost powiedzieć, ten kraj i ta kultura była kolonizowana przez Rosjan za pośrednictwem tego systemu reżimowo-komunistycznego. Ten wpływ kultury rosyjskiej i tak naprawdę odbierania tej ukraińkości wszystkiemu, co było możliwe, było robione, więc wszyscy twórcy,

wszystkie twórczynie, wszystkie realizacje tak naprawdę są nazywane rosyjskimi, a nie ukraińskimi i właśnie ta ukraińskość jest odzyskiwana. Ale ta historia jest bardzo skomplikowana, bo jeśli mówimy w ogóle o Charkowie i tym regionie, no to jest oczywiście region bardzo, bardzo istotny dla kultury ukraińskiej. No Charków dwukrotnie był stolicą Ukrainy w latach dwudziestych i później w trzydziestych. Jednocześnie jest to stolica konstrukttywizmu ukraińskiego, miejsce, które od zawsze jest bardzo kulturotwórcze, jest ośrodkiem akademickim, było przed wojną w każdym razie. Tam bardzo w ciekawy sposób się miksowały te wszystkie jakby kultury i wpływy, i konstrukttywizm, i wpływy rosyjskiej awangardy, i nacjonalizmy ukraińskie, walka o swoją tożsamość, jednocześnie jakieś takie wpływy bardziej globalne, więc czytając tę książkę, jakby wnikając trochę głębiej w to, skąd te znaki pochodzą i kim byli ich twórcy, i twórczynie, no po prostu jesteśmy w stanie zrozumieć trochę więcej, skąd to się wzięło. To jest o wiele, o wiele bardziej ciekawsze niż proste, geometryczne rozwiązania. Zaczynamy po prostu bardziej rozumieć to, jak to wszystko jest urządzone, jak to się wszystko dzieje. To jest jedna rzecz. A druga rzecz, może nawet równie ważna, jest to, że w momencie, kiedy Ukraina walczy o swoją tożsamość, o swoją niepodległość, o swoją suwerenność, jednocześnie też walczy o to, żeby część jej kultury, dziedzictwa narodowego była rozpoznana jako jej, a nie jako część kultury rosyjskiej. Stara się wyjść na... na niepodległość, więc poznanie tej historii, kupienie tej książki nawet, jest jakimś rodzajem symbolicznego wsparcia dla Ukraińców, nie tylko zrzutki, ale też poznawanie kultury naszego sąsiada też jest jakąś pomocą.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: W środku pojawia się bardzo wiele zdjęć, a też zdjęć archiwalnych. To są też rysunki tych znaków, nie sam efekt końcowy, ale też świadectwo tego, jak one powstawały. Autorki też sporą część tej książki poświęcają na to, żeby mówić, że w Ukrainie, jeszcze zanim zaczęła się wojna, nie było takiego systemu archiwizowania, przechowywania tych znaków. Nie było ani archiwów, ani muzeów i chyba nie było też takiej świadomości, jak wielkie to jest dziedzictwo.

RENE WAWRZKIEWICZ: No zgadza się, ale też muszę tutaj zaznaczyć, że nasza sytuacja gdzieś tam w Polsce jest podobna. Zawsze bardzo dużą pieczę przykładano do... do naszego dziedzictwa związanego ze sztukami wizualnymi, nawet z architekturą, ale gdzieś tam takie projektowanie graficzne... oczywiście polski plakat był postawiony na piedestale, ale jeśli chodzi o całą resztę dziedzin designu, no to nie było aż tak bardzo to śledzone albo archiwizowane. No było, więc bardzo dużo też w Polsce jakby archiwów czy jakichś zbiorów jest pogubionych, czy przepadły i tak samo się działo na Ukrainie, a chyba nawet jeszcze gorzej. Ale też ta książka też pokazuje, że my musimy jakby sami trochę zadbać o nasze dziedzictwo, o naszą historię, bo wbrew pozorom bardzo dobrze znamy historię projektowania czy jakichś innych dziedzin kultury Francji, Niemiec, Anglii. De facto jesteśmy tak trochę kolonizowani przez te kultury i... i musimy jakby sami zadbać o swoje archiwa, o swoją historię, opowiadać o nich, kupować te książki, interesować się tym, tak jak to się dzieje teraz z architekturą, z historią architektury na przykład w Polsce, no bo jeśli tego sami nie zrobimy, no to no na pewno nie za bardzo inne narody czy inne kraje nam w tym pomogą. Tutaj jest bardzo fajna też historia, właśnie jeśli chodzi o tą książkę, że to jest trójka autorek

pochodzących z Charkowa, które po prostu zaczęły grzebać w tych zbiorach, archiwach, dochodzić do jakichś informacji, które jeszcze tam zostały. No i ta książka właśnie jest interesująca, że to nie jest tylko po prostu prezentacja znaków, logotypów, ale jednocześnie mamy dostęp do archiwaliów, mamy jakieś biogramy, mamy jakieś historie i co jest też dodatkowo ciekawe, co dla mnie osobiście było też zaskoczeniem, że u nas książki tego typu historyczne się jednak wydaje no tak bardzo poważnie, wszystko jest tak bardzo konkretnie opisane, tak jak trochę w podręcznikach.

ALEKSANDRA GALANT: **Faktograficznie.**

RENE WAWRZKIEWICZ: Faktograficznie. A tutaj autorki podeszły do tego tak bardziej na luzie i nawet tak bardziej, no użyję tego słowa, hipstersko, tak, że ta książka...

ALEKSANDRA GALANT: **Czyli tu jest sporo takich osobistych komentarzy odnośnie tego, co prezentują.**

RENE WAWRZKIEWICZ: One zaczynają interpretować tą książkę, zaczynają interpretować, jakby no nie stawiają na piedestale tych znaków graficznych i tych historii z przeszłości. To jest naprawdę takie po prostu miksowanie trochę, bawienie się tym, przetwarzanie i interpretowanie tego wszystkiego. To, co się dzieje tam na końcu książki, jest już w ogóle jakimś takim szarganiem. Historycy w Polsce sztuki by po prostu spadli z krzeseł prawdopodobnie, więc w tym sensie jest to ciekawe podejście, że można tak bardziej trendy, bardziej cool podejść do takiego dziedzictwa.

ALEKSANDRA GALANT: **To, o czym ja mówiłam, czyli taki dosyć krytyczny głos w sprawie tego, jak się te materiały przechowuje, jest chyba elementem tego, o czym pan mówi. Tutaj nie ma tego właśnie piedestału.**

RENE WAWRZKIEWICZ: Jedna rzecz to jest jakby opublikowanie książki, a jedna rzecz to jest jakby archiwizowanie i archiwa są superistotne dla... dla historii każdej społeczności, niezależnie czy to dotyczy muzyki, architektury, czy designu. No po prostu bez archiwów nie wiemy nic o swojej przeszłości i tym bardziej warto interesować się swoją jakby historią takich dziedzin jak design, który nas otacza w sposób po prostu totalny. Wszystko, w czym funkcjonujemy, jest zaprojektowane albo niezaprojektowane. Właściwie jest bardziej, powiem, zaprojektowane lub źle zaprojektowane, więc to się skądś wszystko bierze i z tego też względu fajna jest ta książka, no bo daje nam możliwość wejrzenia w taki świat, który nie jest nam znany, no bo te kultury Europy Środkowej i Wschodniej tak naprawdę nie są opisane i nie są nazywane, i nie są publikowane na świecie, więc my musimy sami zawalczyć, a na razie możemy zawalczyć, interesując się na przykład tego typu publikacją.

ALEKSANDRA GALANT: **Myślę też, że bardzo dużą wartością tej książki, jeżeli już rozmawiamy o tym, jak została stworzona, jest to, że ona jest opublikowana i wydana w dwóch językach. Wydaje się to teoretycznie naturalne, z drugiej strony myślę, że to jest bardzo duża siła tej książki, że opowiadając o kulturze ukraińskiej, mówimy w tym języku. Po lewej stronie poznajemy historię po ukraińsku, a po prawej jest polskie tłumaczenie.**

RENE WAWRZKIEWICZ: To jest ciekawe, bo przeważnie spotykamy się z książkami, które są po polsku i po angielsku, a tutaj mamy... no być może jest to jedna z niewielu książek albo dosłownie kilku, które są polsko-ukraińska publikacja, których być może będzie więcej w przyszłości, ale jest to na pewno gratka i... i fajna rzecz do posiadania. No na pewno nie jest to książka historyczna, podręcznik do historii designu. To jest po prostu bardzo, bardzo interesująca publikacja.

ALEKSANDRA GALANT: No ja myślę, że można powiedzieć, że przeczytanie tej książki to jest sposób, żeby po prostu lepiej poznać ten świat projektowania designu w Ukrainie.

RENE WAWRZKIEWICZ: Poznać, na ile losy tego kraju i tego regionu są po prostu skomplikowane, a jednocześnie superinteresujące i gdzieś tam rezonują do naszych doświadczeń, no bo książka też opowiada o takim okresie lat sześćdziesiątych, kiedy w ogóle w Związku Radzieckim zostało uchwalone prawo, które mówiło o tym na fali takiej odwilży chruszczowowskiej, że wszystkie instytucje, wszystkie fabryki powinny mieć znaki graficzne, logotypy w naszym języku. U nas zresztą to samo się odbywało na fali gomułkowskiej odwilży i na fali poszukiwania waluty zagranicznej. Te reżimy komunistyczne zdecydowały, że no muszą sprzedawać te swoje maszyny, muszą sprzedawać te swoje produkty, no i żeby je sprzedawać, no trzeba było je jakoś nazwać. A jeśli się już je jakoś nazywało, no to trzeba było jakiś znak graficzny wymyśleć i tak dalej, i tak dalej, więc ta historia znaków graficznych też ukraińskich, podobnie jak, jak w Polsce, no rozpoczyna się w latach sześćdziesiątych. U nas troszeczkę to było wcześniej, może nie tak systemowo, w naszym kraju to nie było tak scentralizowane, ale mimo wszystko, o ile w Polsce to członkowie Związku Artystów Plastyków i pracownice sztuk plastycznych mogły tego typu rzeczy produkować, mogły tego typu rzeczy tworzyć, to w Związku Radzieckim były specjalne instytuty na podobieństwo naszego Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, które tworzyły tego typu realizacje też z zakresu wzornictwa. I Ukraina była na tyle istotna dla... dla Związku Radzieckiego, że były dwa instytuty: w Republice Radzieckiej Ukraińskiej czy w Kijowie i właśnie w Charkowie, i bardzo mocno ta książka jakby też nawiązuje do tej historii.

ALEKSANDRA GALANT: O historii designu i znaków graficznych w Ukrainie, ale też trochę w Polsce, opowiadał Rene Wawrzkievicz – projektant graficzny i organizator wydarzeń designerskich, a spotkaliśmy się z powodu książki „Znak”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Karakter. Bardzo dziękuję za rozmowę.

RENE WAWRZKIEWICZ: Dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.